

## E S E J E R E C E N Z Y J N E

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski (emeritus)

ODNÓWMY I ROZSZERZMY PAMIĘĆ O KORZENIACH\*  
O KORESPONDENCJI STEFANA CZARNOWSKIEGO

Myślałem, że przeczytam tę książkę szybko, raczej ją przerzucę. Tymczasem lektura wciągnęła mnie. Wprawdzie już w 2015 roku można było poznać pierwsze wydanie tego dzieła<sup>1</sup>, ale obecne włącza wiele nowych materiałów. To już jest inna książka. Wejdzie ona do klasyki literatury socjologicznej. Zawiera korespondencję Stefana Czarnowskiego, kilku jego polskich korespondentów, oraz Henri Huberta i Marcela Maussa — czyli osób, które dały impuls dwudziestowiecznej socjologii. Z czasem, ku mojemu żalowi, oddaliła się ona od przesłania tego impulsu — ale tym

---

Adres do korespondencji: j.m.kula@uw.edu.pl, ORCID: 0000-0002-5161-5027

\* *Korespondencja Stefana Czarnowskiego (1902–1937) / Correspondance de Stefan Czarnowski (1902–1937)*, redakcja naukowa Kornelia Kończal, Joanna Wawrzyniak, przekład z języka francuskiego Filip Rogalski, przekład z języka polskiego Damien Thiriet, Biblioteka Myśli Socjologicznej 12, Oficyna Naukowa, Wydział Socjologii UW, Warszawa 2025, stron 735 (oznaczenia cytowanych stron w tekście, w nawiasach). Publikacja w formie elektronicznej, w formule Open Access (<https://doi.org/10.5281/zenodo.18903039>).

<sup>1</sup> Stefan Czarnowski, *Listy do Henri Huberta i Marcela Maussa (1905–1937)*, redakcja naukowa, przypisy i postowie Kornelia Kończal, Joanna Wawrzyniak, przekład z języka francuskiego Filip Rogalski, przekład z języka polskiego Damien Thiriet, Instytut Socjologii UW, Oficyna Naukowa, Warszawa 2015.

bardziej warto go przypomnieć. Książka Czarnowskiego o św. Patryku chyba nie jest szeroko znana w Polsce, choć zawarta w niej myśl autora dałaby się zastosować do analizy myślenia częstego nie tylko w Irlandii<sup>2</sup>.

W całej publikowanej korespondencji widać wiele momentów kształtowania się koncepcji „ojców założycieli”, a zwłaszcza Czarnowskiego. Do tego profitu z książki przywiązują wagę Kornelia Kończal i Joanna Wawrzyniak, a także Jean-François Bert w dołączonym artykule *Historia w korespondencji*. Faktycznie, trudno taką wartość kwestionować. Poznając tę warstwę tekstów mamy wrażenie podobne jak przy czytaniu opublikowanych w swoim czasie nieznanymi tekstami Lelewela o metodzie pisania historii<sup>3</sup>. Te z kolei Krzysztof Pomian uznał za porównywalne z hipotetycznym znalezieniem, powiedzmy, uwag poety o pisaniu poezji „zalegających dotąd w rękopisach lub zapomnianych tekstów Mickiewicza, poświęconych teorii i historii literatury”<sup>4</sup>. Oczywiście uwagi korespondentów, zawarte w przedrukowanych listach, nie mają cechy zwartych refleksji, ale niewątpliwie są warte prześledzenia. Sam, będąc bardziej historykiem niż historykiem myśli społecznej, zainteresowałem się jednak publikowanymi listami jako źródłami do poznania innych spraw i bodźcami do refleksji na inne tematy.

Są one dla mnie ciekawe dla poznania postaci Czarnowskiego. W listach i dokumentach osobistych innego typu człowiek na ogół bardziej odsłania się niż, dajmy na to, w książce pisanej na dowolny temat. Oczywiście, że nawet najpełniejsza kolekcja listów jest ułomna jako źródło. Pisze się niekoniecznie systematycznie, raczej gdy ma się coś do napisania. Najważniejsze sprawy mogą zostać pominięte w listach, gdy potencjalny korespondent jest akurat na miejscu i po prostu nie pisze się do niego. Twórca korespondencji nie musi „odsłaniać się”. Może intencjonalnie budować swój obraz, wybierać rzeczy, o których pisze, nieraz musi liczyć się z odbiorcą i okolicznościami zewnętrznymi, jak na przykład cenzurą, czy ze standardami tzw. dobrego wychowania. Może w końcu — nawet będąc

---

<sup>2</sup> Stefan Czarnowski, *Kult bohaterów i jego społeczne podłoże. Święty Patryk, bohater narodowy Irlandii*, tłum. Agnieszka Glinczanka, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1956 (Stefan Czarnowski, *Dzieła*, t. 4, red. Nina Assorodobraj-Kula, Stanisław Ossowski).

<sup>3</sup> Joachim Lelewel, *Dzieła*, t. 2: *Pisma metodologiczne*, opr. Nina Assorodobraj, IH PAN, PWN, Warszawa 1964.

<sup>4</sup> Krzysztof Pomian, *Joachim Lelewel*, „Nowe Książki”, nr 18 (349), 30 IX 1964, s. 817.

wybitnym uczonym — nie umieć czegoś wyrazić, chcieć „owinać w bawełnę”, przemilczeć. Spisane zdania mogą być wyrazem refleksji ulotnej, od której sam autor odchodzi po chwili. Czarnowski — o czym niżej — wspomina w listach o swojej samotności. Mogło to być wyrazem chwilowego obniżenia nastroju równie dobrze jak wyrazem głębszej refleksji.

Zgodzę się, że listy pisarzy czy naukowców mają charakter przemysłanych utworów w większym stopniu niż listy osób o małej kulturze piśmienniczej, ale nawet listy najwybitniejszych postaci są tekstami osobistymi i wiele zdradzają o autorach. Czytając korespondencje Czarnowskiego, miałem wrażenie poznawania go — a była to postać warta poznania. Nawet drobiazgi go przybliżają. Pojawia się w książce *Taverne du Panthéon* w Paryżu jako ulubione bistro Czarnowskiego. Jeszcze mnie Matka, Nina Assorodobraj-Kula, uczennica Czarnowskiego, pokazywała je jako bistro, gdzie on siadywał. Zabawnie jest przeczytać zdanie tak poważnego człowieka, który pisze do swego kolegi, Kazimierza Woźnickiego, o kobietach: „Zauważ, że Boticelli miał zapatrywania na cele kobiet zgodne z Twoimi” (list P.36, s. 92); czasem wysyła do tegoż kolegi frywolne liściki.



Omawiany materiał jest dla mnie ciekawy jako pozwalający spojrzeć na historię naszego środowiska zawodowego. Może mnie ona interesuje szczególnie z uwagi na własne koneksje rodzinne. Obydwoje Rodzice mieli kontakt z Czarnowskim. W listach występuje wręcz Matka, wyżej już wspomniana. Dzięki lekturze listów zacząłem się domyślać, skąd pojawiło się zainteresowanie mego Ojca — Witolda Kuli — magnackimi manufakturami<sup>5</sup>. Ze względu na wiek zdążyłem jeszcze znać niektóre osoby pojawiające się w korespondencji, bądź słyszeć o nich od ludzi je blisko znających. Zrobiły na mnie wrażenie zapewnienia z też przedrukowanego w książce listu Marcelego Handelsmana, że Tadeusz Manteuffel „[j]est to

---

<sup>5</sup> Witold Kula, *Szkice o manufakturach w Polsce XVIII wieku*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1956. Nawiasem: w różnych studiach nad uczonymi zbyt rzadko uwzględnia się u nas ich oddziaływanie na zainteresowania kręgu z nimi związanego. Zdarzają się oczywiście wyjątki, jak na przykład: Tomasz Siewierski, *Marian Małowist i krąg jego uczniów. Z dziejów historiografii gospodarczej w Polsce*, Instytut Historii Nauki PAN, Instytut Historyczny (dziś: Wydział Historii) UW, Oficyna Wydawnicza Aspra-JR, Warszawa 2016.

chłopak o wielkiej wartości moralnej i intelektualnej” (F.45, s. 332), który niedługo złoży egzamin doktorski (F.42, s. 314). By zrozumieć moje wrażenie, trzeba pamiętać, że za moich młodych czasów pozycja prof. Manteuffla w środowisku jako surowego i sprawiedliwego monarchy, realizującego władzę w stylu absolutyzmu oświeconego, mogła nas łatwo prowadzić do przekonania, że on chyba zawsze miał doktorat. Sądzę, że środowisko powinno kultywować takie obrazy i wspomnienia — zresztą zarówno dobre, jak złe — dla utrzymywania własnej tradycji. Powinno budować swoją historię i jak najszerszej rozumianą samoświadomość.



W omawianej korespondencji można dopatrzeć się też większych problemów ważnych dla nauki — jak na przykład kwestii peryferyjności Polski wobec światowych centrów, przy rozbudowanej inteligencji z antenami nastawionymi wówczas bardziej na świat niż na kraj (a jeśli na kraj, to z pozycji misjonarskiej). Paryż był dla Czarnowskiego centrum myśli (F.30, s. 284, do Huberta, o pewnym zagadnieniu: „Warszawa jest tak daleko od międzynarodowego ruchu myśli, że trudno mi samemu w tej sprawie rozsądzić”). W czasach PRL trwało podobne nastawienie wśród intelektualistów. Jaka część tej inteligencji miała jednak anteny nastawione na świat, a jaka była zapatrzona we własny pępek? Przecież to drugie zjawisko też istniało. Pytanie: czy trwa, choć obecnie internet oraz zwiększenie ruchliwości może pomóc w zmniejszeniu prowincjonalizacji naszej nauki.

Czarnowski — jak wspominałem — miał poczucie osamotnienia (w liście do Huberta z 25 X 1919 — F.26, s. 272: „Piszę do Pana, Drogi Mistrzu, nade wszystko z prośbą, by nadal darzył mnie Pan życzliwością, którą był łaskaw mi okazywać, a zwłaszcza, by zechciał mnie Pan zapewnić, że Pańska dawna przyjaźń dla mnie nie wygasła. Proszę napisać do mnie choć parę słów — będę Panu za to wdzięczny z całego serca. Muszę Panu to wyznać — poczuje się mniej osamotniony i mniej zagubiony we własnym kraju, gdzie nikogo tak naprawdę nie interesują sprawy, które tak mnie zajmowały przez większą część mojego dotychczasowego życia, a które, jak wierzę, Panu również są bliskie”). Znam podobne odczucia w wypadku polskich naukowców także z późniejszych czasów. Inna sprawa, że może samotność, przynajmniej intelektualna, jest w ogóle udziałem ludzi wy-

bitnych i oryginalnych? O Janie Marianie Krassowskim, notabene nie humaniście, ale astronomie i kierowniku Obserwatorium Astronomicznego UW, Czarnowski pisze: „to jeden z moich najlepszych i bardzo nielicznych warszawskich przyjaciół” (F.28, s. 275). Jeżeli ktoś był wówczas w Warszawie astronomem, to niewątpliwie musiał być oryginałem — i może dlatego Czarnowski mógł mieć z nim dobry kontakt, kto wie?

Zainteresował mnie obraz funkcjonowania dawniejszej nauki, jaki można poznać za pośrednictwem omawianych listów. Nie mogłem uciec przed porównaniami go ze znanym mi bezpośrednio obrazem dzisiejszym. Są tam relatywnie drobne sprawy, o których myśli się jako o aktualnych — jak na przykład pojawiająca się w 1911 roku w korespondencji Czarnowskiego chęć założenia nowego pisma humanistycznego, które nie byłoby przyczynkarskie (P.53, s. 120). Nawiasem mówiąc, zauważono już w badaniach nad dziejami naszej dyscypliny, że Czarnowski w swoim wystąpieniu podczas VII Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych w Warszawie w 1933 roku reprezentował postawę szerszą od referentów-Polaków, koncentrujących się na historii wydarzeniowej<sup>6</sup>. Oczywiście, kwestia szerokości naszej refleksji przedstawiała się odmiennie dawniej i dziś jako warunkowana przez czynniki nieporównywalne, takie jak wielkość uczelni i liczba studentów czy, powiedzmy, zakres geograficzny oraz odmienny charakter umiędzynarodowienia nauki. Pewne sprawy techniczne wykonywania naszego zawodu są nieporównywalne. Czarnowski pisze ręknie, oddaje rękopis do redakcji czy wydawnictwa — i nie ma kopii, dopóki mu nie zwrócą (F.14, s. 249). Zgubienie takiego rękopisu przez pocztę jest klęską. Już choćby moje pokolenie w młodości pisało lub przepisywało na maszynie teksty z kopią, a w epoce komputerowej sprawa radykalnie zmieniła charakter.

Także niektóre inne wątki lektury nasuwały na myśl sprawy dzisiejsze. Nawiasem mówiąc, w trudnym momencie najnowszej historii Polski zauważył to Ryszard Kapuściński. W swoich notatkach przepisał fragmenty artykułu Czarnowskiego *O potrzebie życia duchowego* z „Tygodnika Polskiego” z 1912 roku, w którym autor kładzie nacisk na rolę kultury dla prze-

---

<sup>6</sup> Krzysztof Zamorski, *Przez profesjonalizację do międzynarodowej ekumeny historyków. Historiografia polska na międzynarodowych kongresach nauk historycznych w latach 1896–1938*, TAIWPN Universitas, Kraków 2020, s. 133.

trwania przez naród trudnych czasów<sup>7</sup>. Sam wróciłem do Czarnowskiego w obliczu kłopotów polskiej transformacji ustrojowej, w 1995 roku<sup>8</sup>. Skojarzenia z obrazami przezeń zarysowanymi nasuwają się wszakże nie tylko w zwrotnych bądź bliskich zwrotnym momentach historii. Czasem odnoszą się do bardziej codziennych spraw. Czarnowski miał trudności materialne — jak wielu z nas, należących do grona naukowców-humanistów. Miał trudności z pokryciem kosztów publikacji swojej pracy o św. Patryku czy wręcz z kupieniem kilku egzemplarzy już gotowego dzieła! To wszystko notabene jest dla nas pocieszające. Wielu z nas, mających trudności z publikowaniem swoich prac, może się pocieszać, że niektóre dopiero z czasem staną się klasyką (sic!).

Czarnowski miał również trudności z dostaniem posady na Uniwersytecie Warszawskim (F.33, s. 293: „Jest kilka osób na Wydziale, które z różnych powodów za mną nie przepadają”). Już po szczęśliwym rozwiązaniu sytuacji pisał do Huberta:

„Właśnie otrzymałem prawo nauczania na Uniwersytecie Warszawskim jako docent. Zdobyłem je po długiej walce, gdyż nie chodziło jedynie o to, abym zdał egzamin i wygłosił próbny wykład. Musiałem wkroczyć triumfalnie — i uważam, że byłem to winien moim mistrzom. Po pierwsze nie jestem już młody. Ponadto część profesorów nie chciała ani mnie, ani szkoły socjologicznej, ani nade wszystko nauki o religiach. Profesorowie Wydziału Teologii Katolickiej wykorzystali całe swoje wpływy u kolegów z Wydziału Filozoficznego, żeby zamknąć przede mną drzwi. Dla wielu z nich byłem podejrzany z powodów politycznych lub religijnych. Oczywiście pojawiły się głosy, że jestem masonem, sprzedanym Żydom, że przyjąć mnie na państwowy Uniwersytet to zrobić miejsce dla internacjonalizmu, walczącego wolnomyślicielstwa i wszelkich innych szkodliwych wpływów, których ogniskiem jest zespół *L'Année sociologique*. Można odnieść wrażenie, że współpracownicy tego wydawnictwa nie mają nic innego do roboty, jak tylko podważać istniejący porządek społeczny i przygotowywać grunt dla wielkiego przewrotu. Co więcej, wiadomo, że socjologia nie jest ani nauką, ani filozofią, ani metodą, że tylko teologowie znają się na religiach, a inni, którzy się nimi zajmują, uprawiają co najwyżej wolnomyślicielski żurnalizm czy teozoficzny dyletantyzm. Do woli mylono *École pratique*

---

<sup>7</sup> Ryszard Kapuściński, *Lapidarium*, Czytelnik, Warszawa 1990, s. 62–63 (przedruk: Ryszard Kapuściński, *Zegar piaskowy*, Czytelnik, Warszawa 2024, s. 91).

<sup>8</sup> Marcin Kula, *Czarnowski czytany ponownie*, „Przegląd Humanistyczny”, 1996, nr 3, s. 13–27 (skrócony przedruk w: Marcin Kula, *Komunizm i po komunizmie*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2006, s. 267–282).

des hautes études, której dyplom załączyłem do mojego podania o przyjęcie, z École des hautes études sociales — aby twierdzić, że nie odbyłem żadnych poważnych studiów. Rezultat: wielu członków Wydziału Filozoficznego, zwłaszcza matematycy i biologzy, dało się złapać, tym łatwiej zresztą, że wielu z nich to nacjonaści albo klerykałowie. Dlatego blisko trzy lata kazali mi czekać na dopuszczenie mnie do egzaminów. Zwykle formalności trwają dwa lub trzy miesiące.

Musiałem zatem wkroczyć nie zwyczajnie, ale na tyle głośno, żeby wszystkie osoby, które czuły się urażone ze względu na wyznawane przez siebie tradycje, musiały przyznać, że nie można dłużej ignorować wysiłków i wyników francuskiej szkoły socjologicznej. Oczywiście byłem pewien, że otrzymam większość głosów członków wydziału po egzaminie i po wykładzie. Ale chciałem zdobyć sobie od razu zaszczytną pozycję. Nie jestem już młody. Ponadto czułem, że moim obowiązkiem jest zadbać o honor ludzi, którym zawdzięczam tę odrobinę wiedzy, jaką posiadam, i na których wbrew mojej woli spadała cała hańba zbrodni, jakie mi przypisywano (między innymi zbrodnię studiowania w kraju trawionym radykalną demoralizacją oraz zbrodnię wydania Św. *Patryka* po francusku — dowód internacjonalizmu).

Ale wszystko się udało. Jeżeli wierzyć moim przyjaciółom, egzamin i wykład były nawet czymś w rodzaju małego zwycięstwa. Po swojej stronie miałem historyków i kilku językoznawców — przekonałem filozofów i paru profesorów nauk przyrodniczych. Oczywiście pozostali najbardziej uparci — ale dwóch tylko — którzy głosowali przeciw mojemu przyjęciu: matematyk i zoolog. Ale ponieważ pytano mnie o kult zmarłych w Grecji oraz o kult Baldura<sup>9</sup>, a tematem mojego wykładu było zagadnienie ziemskich założycieli religii uniwersalistycznych w aspekcie historycznym i socjologicznym, te dwa głosy raczej nie są zbyt kompetentne. Przepraszam, że się rozwodzę na temat tej drobnej historii. Ale przez dwa miesiące trzymała mnie ona w napięciu. A ponieważ musiałem kontynuować zajęcia w Wolnej Wszechnicy, przez cały ten czas zupełnie nie byłem sobą. Miałem ogromnie dużo pracy, a przede wszystkim moje nerwy były na skraju wytrzymałości. Dopiero teraz odzyskuję zimną krew” (F.56, s. 358–359).

No cóż, łatwo mi wskazać parę osób, które nie zostały przyjęte w naszych czasach wbrew interesom uczelni i nauki... (tak, wiem, jest mało etatów, a decyzje w takich sprawach są zawsze w jakimś stopniu subiektywne... itd.). Mogę też wskazać tekst prasowy z 1982 roku, oskarżający IH PAN o bycie siedliskiem masonerii, wymieniającej usługi z siedliskiem

---

<sup>9</sup> Baldur (Baldr, Balder) — w mitologii nordyckiej bóg światła i czystości (przypis wydawców).

masonerii francuskiej. Daruję już czytelnikom detale — ale zwracam uwagę na jeszcze jeden przejaw zjawiska długiego trwania.

Czarnowski pisze, jak to odbycie gościnnych wykładów w Paryżu poprawiło jego notowania „w naszym małym świecie uniwersyteckim” (F.59, s. 368). Też to znamy — choć, po prawdzie, zdumiało mnie odrzucenie kolegi, który akurat miał wielkie sukcesy zagranicą (pewno prostujemy kark! — sic!).

Czarnowski obserwuje wpływy archeologów-nacjonalistów niemieckich na orientację polskich archeologów w podobnym kierunku, przeciwstawia się ideom rasowym niemieckiej szkoły na korzyść idei Durkheima (F.51, s. 343). No cóż, mało wiem o dzisiejszych polskich archeologach. Jeśli jednak odrzucić bardzo mocno dziś w języku polskim brzmiące słowo „nacjonalizm”, jeśli odrzucić „rasy”, których koncepcja szczęśliwie nie cieszy się powodzeniem wśród humanistów, to wśród polskich historyków dziś znalazłoby się paru bardziej zainteresowanych wykazywaniem i głoszeniem narodowej chwały niż historią analityczną — inna sprawa, że niekoniecznie czy nie tyle wzorujących się w tym na dzisiejszej historiografii niemieckiej, ile obawiających się jej wpływów.

Czarnowski podejmuje tematy, które go ciągną i w których wyczuwa coś ciekawego, bez martwienia się o kryteria awansu naukowego. Ma szerokie zainteresowania. Pochyla się nawet nad wiedzą astronomiczną w klasycznej Grecji, współpracuje ze wspomnianym astronomem Krassowskim, gdyż chce zrozumieć „wyobrażenia przestrzeni” w tamtej cywilizacji (F.29, s. 280). Spróbowałby tak wyjść ze swojej specjalizacji w dzisiejszej nauce w ogóle, a w świecie punktów i parametryzacji w szczególności!

Aż prosi się tu o przytoczenie opinii o Czarnowskim przyszłego profesora Bohdana Korzeniewskiego, wówczas uczestnika jego seminarium:

„Zawsze były z nim [Czarnowskim] kłopoty, ponieważ przez całe życie, z hrabiowską dezynwolturą, nie starał się o żadne stopnie naukowe, jakkolwiek był uznanym celtystą o sławie europejskiej. Pamiętam, że z tego powodu wystąpiły jakieś trudności przy procedurze powoływania go na profesora. Był człowiekiem całkowicie wolnym. Potem zajmował się historią kultury. [...] Był wysoki, ciężki, ubierał się bardzo dziwnie. Chodził w kołnierzyku Słowackiego z odsłoniętą szyją, z opaloną łysą głową (bardzo opaloną, bo kapelusza nie nosił), w sandałach, które zakładał na gołe nogi. I tak siadywał w kawiarniach warszawskich, gdzie zajmował swoje miejsce i przychodzono do niego na rozmowy jak do maga. Bardzo lubił

to swoje posłannictwo. Kręciło się wokół niego sporo pań pochodzenia żydowskiego, może dlatego, że nigdy nikomu nie dał do zrozumienia, że ktoś ma w ogóle jakieś pochodzenie. Ossowscy byli z nim w dużej przyjaźni, oboje z grona czarnowszczyków, trochę od niego młodszy, już samodzielni, o bardzo wysokim poziomie intelektualnym, moralnym, bardzo niezależni ludzie.

Czarnowski chętnie dyrygował, chętnie urządzał świat. Z uśmiechem opowiadał, dlaczego przyjaźni się z panią Assorodobraj. Wyjaśniał, że naprzód pociągnęło go w niej nazwisko, które znaczy po hebrajsku dziesięcioro przykazań. Cierpiał, obserwując starania różnych nietolerancyjnych ugrupowań, które usiłowały Polskę nawrócić na hitleryzm czy faszyzm. Było to dla niego czymś organicznie wstrętnym, później często myślałem, iż umarł na czas, bo niewątpliwie byłby jednym z pierwszych, którego Niemcy rozstrzelaliby po wejściu ze względu na kontakty, przyjaźnie z Żydami, ochronę Żydów, całą jego umysłowość.

Myślę zresztą, że bolszewicy zrobiliby to samo, jeszcze prędzej. Jego świat był zaprzeczeniem tworzącego się wtedy z niesłychaną brutalnością świata ustrojów totalitarnych. Niezwiązany z żadną partią, był sympatykiem PPS-u, zawsze głosował na PPS. Pozostawał w dobrych stosunkach z Niedziałkowskim. Jego kontakty osobiste z politykami ograniczały się do tego grona osób. Ze swoimi towarzyszami z legionów utrzymywał luźne stosunki, chociaż mógł być z nimi blisko, bo znał ich wszystkich osobiście, tych wysoko postawionych, na przykład Sławka<sup>10</sup>.

Czarnowski miał nauczycieli akademickich, za których ucznia uważał się do końca. Wzruszające jest śledzenie, jak zachowywał uczniowski związek i współpracę z Hubertem oraz Maussem. Do Huberta pisał: „Proszę wierzyć, że Pańska przyjaźń to jedna ze spraw, na których zależy mi najbardziej na świecie” (F.28, s. 278); „Nie potrafię wyrazić, jak bardzo się cieszę, że będę mógł się z Panem zobaczyć, z Panem przede wszystkim!” (F.38, s. 309). W liście do do Huberta siebie samego określał nawet słowami: „Pański stary uczeń, który prawdziwie Pana kocha i bardzo się niepokoi” (F.49, s. 341). Także do Huberta pisał: „Jest mi zasadniczo obojętne, czy jestem doktorem, czy nie. Zależy mi na tym, żeby zaprezentować się takim, jaki naprawdę jestem — Pana uczniem” (F.57, s. 362). W świecie punktów i parametryzacji można pozazdrościć takich stosunków. Prawda, że w tych wypowiedziach odbija się styl wyrażania się z tej epoki, dziś w oczywi-

---

<sup>10</sup> Bohdan Korzeniewski, *Było, minęło... Wspomnienia*, przedmowa Anna Kuligowska-Korzeniewska, posłowie Andrzej Kruczyński, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2020, s. 66–68.

sty sposób inny. Ciepło słów ostatniego z przytoczonych zdań najpewniej tłumaczy się żalobą, przeżywaną w tym momencie przez adresata. Handelsman jednak, pisząc do Huberta o Manteufflu, też używał słów: „Kocham go jak syna” (F.50, s. 342). Dziś nie tylko takich studentów jest mniej, ale tych wielkich nauczycieli jest też proporcjonalnie mniej. Wszyscy stajemy się po trochu kółkami w maszynie, które kręcą się zgodnie ze standardem, a mechanizmy społeczne, w tym komunikacyjne, kreują nielicznych prawdziwie wielkich w skali światowej. Ewolucja nauki i środowiska naukowców doprowadziła do tego, że z jednej strony jest się w kontakcie z większą niż dawniej liczbą kolegów, nieraz zna się ich osobiście, ale z drugiej strony — jest to często kontakt bardzo powierzchowny, załatwianie spraw, przypadkowe spotkanie się na konferencji, biurokratyczne włączenie razem do jakiejś grupy badawczej.

Zdaję sobie oczywiście sprawę, że masowość środowiska naukowców i wielkość instytucji nauki uczyniły nieuniknioną zmianę mechanizmów sterowania nią w stosunku do czasów, gdy kilkudziesięciu profesorów spacerowało po alejce w Heidelbergu. Wiem, że tamten system i obyczaje też miały swoje negatywy. Niemniej jednak szansa nowości, przynajmniej w humanistyce i naukach społecznych (niech już będzie to idiotyczne rozróżnienie!), była chyba wtedy większa. Prawda, że teraz może przeważać masowość naukowców i badań. W takiej masie po prostu statystycznie czasem musi się zdarzyć odstępstwo od standardu, bilansujące się pozytywnie.



Zainteresowały mnie szersze zjawiska zarówno przemiany, jak długiego trwania, nasuwające się na myśl przy czytaniu listów. Te obserwacje zaczynają się od samego zjawiska listu. W epoce, o której mówimy, píše się listy, często długie. Dziś Czarnowski pisałby do Huberta i Maussa maile, raczej krótkie (któż ma czas, by pisać długie?), może nawet zamiast wyrazów szacunku i oddania wstawiłby odpowiedni emotikon (sic!). Widać jednak w referowanej korespondencji zjawiska niezmiennie. Obyczaj złego funkcjonowania poczty, zwłaszcza w wypadku przesyłek kierowanych na Zachód, w obszarze wpływów rosyjskich rysuje się jako ponadpokowy (równie dobrze na przełomie wieków [F.4, s. 229] jak za PRL). Podob-

nie zjawisko cenzurowania listów wykazuje nadzwyczajną odporność na zmiany dziejowe. Czarnowski liczy się z cenzurą (w liście do Maussa, pisanym z Paryża 13 października 1912 r.: „Nie mógłbym równie swobodnie mówić o tym w liście wysłanym z Warszawy” [F.12, s. 247]; w liście też do Maussa, tym razem pisanym z Warszawy w sierpniu 1928 roku, gdzie sygnalizuje ponury nastrój kraju: „Ale na ten temat wolę porozmawiać niż pisać” [F.58, s. 366]). Zbyteczne dodawać, że za PRL polscy naukowcy, korespondujący czy to z Francuzami, czy z kolegami na stypendiach w Paryżu, też się liczyli z cenzurą. Tylko ci biedni, chłopscy emigranci z zaboru rosyjskiego do USA i Brazylii z końca XIX wieku nie zdawali sobie sprawy z jej istnienia, ale ona funkcjonowała<sup>11</sup>. My już najpewniej nie dowiemy się, ile z naszych listów elektronicznych jest magazynowanych w jakiejś chmurze.

Takich zmian cywilizacyjnych — dających się interpretować jako zjawiska długiego trwania, ale zmieniających formy — widać w analizowanym tomie więcej, na przykład w sprawie przesyłania pieniędzy do Paryża, zostawiania ich u znajomych w Paryżu, by tam czekały na kogoś z rodziny itd. Czarnowski wykorzystuje okazje, by przekazać pieniądze — za kupione mu książki paryskie, zaś moje i poprzednie w stosunku do mojego pokolenie robiły to samo za PRL. Z kolei teraz raczej skorzystalibyśmy już z innych form.

Dla ewolucji spraw codziennych ciekawy jest nawet sposób zwracania się piszących do siebie nawzajem, formy grzecznościowe, dołączone pozdrowienia dla członków rodzin... Skądinąd nietypowa również wówczas forma zakończenia listu do Kazimierza Woźnickiego „Serdeczny uścisk z jednej łapki” (P.63, s. 135) jest trudna dziś do wyobrażenia poza najbliższą rodziną. Natomiast prośbę Czarnowskiego do Kazimierza Woźnickiego: „Jak się mają twoje koty — ów z guzem na ogonie i stary Minos (?)? Pogłaszcz je w moim imieniu — co je zresztą mało rozczuli” (P.60, s. 133), chyba trzeba interpretować w kategoriach długiego trwania, nieprawdaż? W każdym razie ja wozilem z Paryża obróżki, już nie pamiętam, czy dla

---

<sup>11</sup> Por. *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891*, do druku podali, wstępem opatrzyli Witold Kula, Nina Assorodobraj-Kula, Marcin Kula, wydanie II poprawione, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Instytut Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich UW [Biblioteka Iberyjska], Warszawa 2012.

ukochanych kotów, czy dla psów znajomych w Warszawie — bo akurat takich obróżek w PRL nie było. Ciekawe są te listy dla zagadnienia funkcjonowania rodziny czy chorób (dyfteryt jako straszna choroba — F.4, s. 229). Oczywiście, nie są to jedyne źródła do tych czy analogicznych spraw, ale też są ciekawe i ważne jako warunkujące życie interesującego nas środowiska. Nawet pewna liczba opublikowanych listów mało ważnych — bowiem są w tomie i takie — pozwala lepiej wyczuć ówczesny „klimat”.

Niektóre fragmenty korespondencji pozwalają wczuć się w mentalność epoki. Przecistawianie się Czarnowskiego antysemityzmowi nie ulega wątpliwości. Zacytuję jeszcze raz Bohdana Korzeniewskiego:

„W okresie getta ławkowego zainicjowanego przez prawicę musieliśmy pewnych profesorów otaczać opieką. Młodzież ubrana w dekle, przepasana szarfami nie chciała dopuszczać niektórych profesorów na zajęcia, najczęściej Czarnowskiego, mojego wuja ze strony żony. Wtedy trzeba było dawać ochronę Czarnowskiemu, już od bramy otoczyć go i nie dopuścić tych panów z laskami, żeby przeszkodzili mu prowadzić seminarium. A Czarnowski bardzo ostro sprzeciwiał się wszelkim próbom wprowadzenia jakichkolwiek ograniczeń dla Żydów (w tym getta ławkowego i numerus clausus). Takich profesorów było sporo, oni musieli być chronieni: Kotarbiński, Czarnowski, Witwicki”<sup>12</sup>.

Ta sprawa niestety znikomo pojawia się w publikowanym materiale (w listach jedynie P.76, s. 165 — a i to jest list poboczny, nie pióra Czarnowskiego). Tymczasem niewiele osób wśród polskich naukowców zasłużyło na wygłoszone przez profesora Bałabana słowa o Czarnowskim jako opiekunie młodzieży żydowskiej na Uniwersytecie. Jednocześnie przecież ten sam Czarnowski tłumaczy Maussowi, że Tadeusz Manteuffel nie jest

---

<sup>12</sup> Bohdan Korzeniewski, *Było, minęło...*, s. 62. Por. m.in. Monika Natkowska, Numerus clausus, *getto ławkowe*, numerus nullus, „paragraf aryjski”. *Antysemityzm na Uniwersytecie Warszawskim 1931–1939*, ŻIH, Warszawa 1999; Jolanta Żyndul, *Zajścia antyżydowskie w Polsce w latach 1935–1937*, Fundacja im. K. Kelles-Krauza, Warszawa 1994, s. 76–82; Dorota Mycielska, *Postawy polityczne profesorów wyższych uczelni w dwudziestoleciu międzywojennym*, w: *Inteligencja polska XIX i XX wieku*. Studia 4, red. Ryszarda Czepulis-Rastenis, IH PAN, PWN, Warszawa 1985, s. 320–332; Izabela Mrzygłód, *Uniwersytety w cieniu kryzysu. Nacjonalistyczna radykalizacja studentów Warszawy i Wiednia w okresie międzywojennym*, FNP, UMK, Toruń 2025. Por. także: Marcin Kula, *Sprawa docenta Rajchmana*, w: *Rozdział wspólnej historii. Studia z dziejów Żydów w Polsce ofiarowane profesorowi Jerzemu Tomaszewskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. Jolanta Żyndul, Wydawnictwo Cyklady, Warszawa 2001, s. 225–244.

Żydem. Maussa dziwi nazwisko Manteuffla i martwi się, że we Francji nie będzie brany za Polaka, a na kontaktach z Polską obu stronom zależy:

„Pisze Pan, że ma wątpliwości co do kandydatury Manteuffla na stanowisko attaché w Saint-Germain<sup>13</sup>. Nie jest on moim kandydatem, dlatego że nie mam żadnego i ta sprawa zupełnie mnie nie interesuje. Uprzedzę Handelsmana, że wolałby Pan kandydata, którego nazwisko miałoby końcówkę polską, a nie niemiecką. Jednak, dobrze znając tę sprawę, mogę Pana zapewnić co do pochodzenia Manteuffla. Przypadkowo znam tego chłopaka i wiem o jego rodzinie, że jest to stary polski ród, nie mający ani kropli krwi żydowskiej. [...] On sam był ochotnikiem w 1920 roku w wojnie z Rosją sowiecką i wrócił z niej jako inwalida. Stracił rękę. Na Uniwersytecie Warszawskim miał dość wpływową rolę wśród studentów i był przewodniczącym stowarzyszenia studentów katolickich. Nie chodzi więc o Żyda ani o chłopaka żydowskiego pochodzenia, ale o Polaka z dziada pradziada, spokrewnionego z północno-wschodnią arystokracją lokalną, która pochodzi — cofając się najdalej jak można — od Kawalerów Mieczowych. Jedna z gałęzi tej rodziny ma prawo do tytułu hrabiowskiego. Protegowany Handelsmana jest tylko zwykłym baronem — jednak jego krewni w dobrym guście nie używają tego tytułu. Nic nie wiem o jego wartości naukowej. Jedyne, co mogę powiedzieć na ten temat, to to, że sprawia na mnie wrażenie rozbudzonego umysłu. Uprzedzę zatem Handelsmana, że nazwisko z niemiecką końcówką może we Francji być szokujące i wzbudzać podejrzenia, ale nie mogę mu powiedzieć, że nie powinien polecać Panu Żyda, bo Manteuffel Żydem nie jest” (F.44, s. 328–330).

Oczywiście, Czarnowski tłumaczy sprawę w dobrej intencji — by pomóc Manteufflowi w zdobyciu stanowiska w Paryżu. Nie ulega wątpliwości, że akurat on popierałby Manteuffla także gdyby był Żydem. Niemniej dystans pomiędzy grupami etnicznymi był na tyle duży, zaś kategorie myślenia takie, że sprawa rysowała się jako istotna. Człowiek jest dzieckiem swojej epoki czy tego chce, czy nie chce. Można się z tej zależności wyzwolić mniej lub bardziej, ale praktycznie nigdy całkowicie. Nawiasem mówiąc, ta sprawa może być rozpatrywana również jako *casus* instruktywny w rozważaniach nad długim trwaniem. W 1968 roku, w Instytucie Historii PAN, gdzie profesor Manteuffel był dyrektorem zniechęceniym przynajmniej przez część władz, smętnie żartowaliśmy, że trzeba wytłumaczyć esbekom, iż Profesor naprawdę nazywa się „Manteuffel”, nie „Teuffelman”.



<sup>13</sup> Musée des Antiquités Nationales w Saint-Germain-en-Laye.

Ciekawe są pojawiające się w tekstach sprawy polityczne. Niektóre z nich nazwałbym zagadnieniami strukturalnymi. Znakomicie widać, jak ówczesne środowisko humanistów jest powiązane z aparatem państwa i wojskiem (w tym drugim wypadku poczynając od samego Czarnowskiego). Trochę to wynikało zapewne z natury ówczesnego wojska i i aparatu państwowego, a trochę z biegu najnowszej historii Polski. Ludzie wywodzący się ze środowiska niepodległościowego kierowali się później w różne strony. W wypadku Czarnowskiego ciekawe jest jego niezamknięcie się w polskich sprawach, lecz wyjście ku odległym i szerokim zagadnieniom, także ku międzynarodowemu, zwłaszcza francuskiemu środowisku naukowemu. Można jednak stawiać pytanie, czy na przykład w zainteresowaniu kultem św. Patryka nie da się dopatrzeć wpływu polskiego katolicyzmu jako pewnego problemu dla autora, który odszedł od religii na tyle, że — co ciekawe — nie ochrzcił syna (F.26, s. 272). Sam Czarnowski tłumaczy notabene, że zainteresował się św. Patrykiem z uwagi na swój pogląd o kulturze celtyckiej jako podstawie kultury europejskiej (P.76, s. 165). Z punktu widzenia ówczesnej Polski musiały to być zainteresowania bardzo oryginalne. Skoro sam Czarnowski prowadził studia o Kwakiutlach, to uczniów też kierował ku „egzotycznym” zagadnieniom. Skoro już wspominałem moją Matkę, to dodam, że w kręgu Czarnowskiego pisała pracę o Heduch<sup>14</sup>. Można dodać, że podczas wspomnianego wyżej warszawskiego Kongresu Nauk Historycznych w 1933 roku Czarnowski upominał się o dostrzeganie złożoności społecznych relacji pomiędzy kolonizatorami a skolonizowanymi<sup>15</sup>. Korzeniewski odnotował, że „Czarnowski sporo jeździł po świecie i przywiózł mnóstwo dobrej chińszczyzny, więc [jego] mieszkanie było zastawione przez posągi, meble chińskie, wszystko bardzo wartościowe”<sup>16</sup>. Zachował się jego portret, na którym w ubiorze i tle „czuje się” Orient. No i, przy takich zainteresowaniach, w 1933 roku Czarnowski współtworzył Komisję Ruchów Społecznych XVIII i XIX w. w polskiej humanistyce<sup>17</sup>.

Wśród spraw politycznych ciekawe są też kwestie bardziej szczegółowe — jak na przykład Czarnowskiego opinie o stanie nastrojów (P.56, s. 126). Lub takie jak poruszone w liście do Maussa (F.12, s. 247): „Polscy pobo-

<sup>14</sup> Plemię celtyckie zamieszkujące Galię.

<sup>15</sup> Krzysztof Zamorski, *Przez profesjonalizację do...*, s. 154.

<sup>16</sup> Bohdan Korzeniewski, *Było, minęło...*, s. 68.

<sup>17</sup> Krzysztof Zamorski, *Przez profesjonalizację do...*, s. 169.

rowi nigdy nie odbywają służby w Polsce, bo Rosjanie im nie ufają, całym słusznie zresztą”. Inna opinia też adresowana do Maussa, z sierpnia 1928 roku, jest istotna dla okresu pomajowego: „Mówi Pan, że we Francji panuje ponury nastrój! A w Polsce? W Polsce nie jest ponuro. Jest gorzej: właśnie sama siebie dusi własnymi rękoma” (F.58, s. 366). Bywa, że Czarnowski waha się w swoich opiniach. Na początku października 1929 roku pisze do Maussa: „Dyktator może przetrzymać jeszcze kilka lat. Ale na pewno nie będzie miał następcy i nie ma tu miejsca dla faszyzmu w stylu włoskim. Powrót do demokracji parlamentarnej jest nieunikniony” (F.62, s. 373). Równy rok później pisze do tego samego adresata: „Nasi rządzący nie są [...] łajdakami. To szaleńcy. Pędzimy ku katastrofie. Bankructwo w niedalekiej przyszłości wydaje mi się prawie pewne. Towarzyszyć mu będzie — jestem o tym przekonany — wojna domowa. Niestety demokracja nie jest do tego dobrze przygotowana. Poza tym dodatkowo skomplikować sprawę może wojna zewnętrzna” (F.63, s. 376).

Zdanie „byle kogo” o takich sprawach byłoby może mniej ciekawe (albo ciekawe w inny sposób), ale zdanie Czarnowskiego... W końcu regularnych badań opinii publicznej jeszcze wtedy tu nie było. Zdania Czarnowskiego są też ciekawe, gdyż ten człowiek, nawet jako oryginał i od wszystkich intelektualnie zdystansowany, choćby towarzysko kręcił się w środowisku fundamentalnie ważnym dla Polski międzywojennej oraz w czołowych środowiskach inteligencji, samej w sobie ważnej, jak przystało na kraj zacofany, a intelektualnie bliski był światowym ośrodkiem.



Książka jest bardzo ważna dla bliskiego memu sercu łączenia pracy historyków i socjologów. Po pierwsze, widać w niej, jak kiedyś byliśmy blisko siebie (szerzej: jak w ogóle różne dyscypliny były blisko siebie)..., a potem rozeszliśmy się. Po drugie, jest ważna jako przykład pożądanego, przynajmniej przeze mnie, typu badania. Twórczynie zbioru interesuje problematyka socjologiczna, a zwłaszcza historia myśli społecznej. Jednocześnie wykonały one gigantyczną pracę typowo historyczną. Pracowały na źródłach pisanych, a więc najczęściej podstawowych dla historyków. Jako historycy możemy docenić ogrom wykonanej przez nie drobiazgowej pracy. Akurat ja mogę docenić także odcyfrowywanie i odpisywanie

listów rękopiśmiennych (z doświadczenia wiem, jakie to fascynujące zajęcie!). Równoległe wykształcenie historyczne widać w pracy włożonej w wyszukanie prezentowanych materiałów, a wprowadzenie nowych źródeł do obiegu naukowego jest zawsze cenne. Co dla mnie też istotne, to to, że, jak wydawczynie piszą, ich praca zaczęła się od w pewnym sensie przypadkowego odkrycia teczki z korespondencją. Tak, nieraz odkrycia były w nauce robione przypadkowo — przez ludzi, którzy potrafili docenić znaczenie rezultatu ewentualnego przypadku. Tego jednak ani nie przewidywało socjalistyczne planowanie w nauce, ani nie przewiduje system punktów i parametryzacji.

Wykonaną przez wydawczynie drobiazgową pracę widać w ustaleniu przez nie nieraz drobiazgowych faktów, ustaleniu danych o licznych osobach powoływanych w korespondencji, zaopatrzeniu publikowanych listów w gigantyczne przypisy, także w oczywistym przerobieniu dla tego celu dorobku samego Czarnowskiego oraz obszernej literatury i pobocznych materiałów źródłowych. Swoją drogą, choć z różnych powodów można krytykować koncepcję studiów historycznych, to jednak, jak widać, uczą koniecznej pracy warsztatowej.

Ogromnie instruktywne jest posłowie pióra Kornelii Kończal i Joanny Wawrzyniak. Można podziwiać wykazaną przez nie erudycję. Bardzo dobre są tłumaczenia — przynajmniej tłumaczenia na język polski (na francuski trudniej mi oceniać). Podziwiam językową inwencję tłumacza (to komplement!). W tłumaczeniu brzmiącym: „rozmaitych dębów i przechodzimurów” (s. 408), tłumacz wykazał godną uznania fantazję. *Last but not least*: bardzo cieszę się, że książka ta może stanowić pomnik współpracy polsko-francuskiej na polu humanistyki.

### *Abstrakt*

Esej recenzyjny poświęcony jest ważniej dla historii myśli społecznej publikacji, która zawiera korespondencję Stefana Czarnowskiego, kilku jego polskich korespondentów oraz Henri Huberta i Marcela Maussa. Jest to prezentacja uzupełniona o cenne uwagi autora, który ma osobiste powiązania z postaciami pojawiającymi się w publikacji, a także sam jest uczestnikiem i obserwatorem życia naukowego w Polsce.

*słowa kluczowe*: Stefan Czarnowski, Henri Hubert, Marcel Mauss, historia myśli społecznej, epistologia

LET'S RENEW AND EXPAND AWARENESS OF OUR ROOTS:  
ON THE CORRESPONDENCE OF STEFAN CZARNOWSKI

Marcin Kula  
(University of Warsaw)

## Abstract

This review essay focuses on a publication of great significance to the history of social thought, containing the correspondence of Stefan Czarnowski, several of his Polish correspondents, as well as Henri Hubert and Marcel Mauss. The discussion is supplemented by valuable comments from the essay's author, who has personal connections to figures appearing in the publication and is himself both a participant in and observer of academic life in Poland.

*keywords:* Stefan Czarnowski, Henri Hubert, Marcel Mauss, history of social thought, epistolography